Nr. 39. W Krakowie, w lipcu 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie, wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Czesław Odrowąż-Pieniążek. | Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Floryańska L. 1.

Grunwald.

Znowu odezwały się echa tej wielkiej chwili dziejowej; znowu święcimy wielką rocznicę zwycięstwa, co było zwycięstwem nie tylko siły zbrojnej, wojennej, ale też zwycięstwem prawdy nad kłamstwem, sprawiedliwości nad bezprawiem, uczciwości nad przewrotnością, zwycięstwem prawa nad rozbojem.

Spoglądamy w tę wspaniałą przeszłość: nie z namiętną żądzą zemsty Amfilocha, nie ze zgrzytem nienawiści Irydyona, jeno z postanowieniem, aby podobną do przeszłości budować przyszłość. A budować ją nie uzbrojonym porywem, skoro do miecza za słaba dłoń, lecz pracą wytrwałą, uderzając „w czynów stal“. W „czynów stal“ spokojnych, na jakie nas stać, jakich zabronić nie może nawet rozkiełzane „raubriterstwo“ pod wodzą szataństwa Hagenów nowoczesnych. Niech owe czyny będą wykrzesywaniem z ducha narodu tego, co ongi było źródłem wielkich chwil dziejowych; wykrzesywaniem ofiary życia i pracy dla dobra narodu.

Niech owe czyny będą tłumienieniem tych fermentów, co wielkie wysiłki dziejów w niwecz obracały. Niech będą tłumieniem prywaty, niezgody, wybujałości indywidualnych ambicyj, rozpędów; niech będą niszczeniem tych chwastów anarchii, lekceważenia prawa, swawoli, co życie narodu zatruwały.

Niech nam bojowe echa Grunwaldu przypominają: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie, daj nam dobrymi czynami samych zbawić siebie“.

A więc zbawiajmy się sami czynami, przez jakie narody wielkie dzieje sobie zdobywają. Zbawiajmy się budzeniem ducha narodowego tam, gdzie śpi jeszcze nie świadom samego siebie; zbawiajmy się pracą nad budowaniem tam skalistych przeciw zalewowi obcego żywiołu, co ze wschodu i zachodu, a i śród nas pędzi błotnistą falą na polską niwę.

Zbawiajmy się miłością sztandaru narodowego z Orłem i Pogonią; zbawiajmy się, nie chodząc w służbę, jak ciury obozowe, pod sztandary tych lub owych partyjnych konfederackich regimentarzy. Polsce służyć godzi się rycerzowi, a nie tej lub owej konfederacyi. Pamiętajmy, że była wprawdzie Tyszowiecka, ale była i Targowicka, co zwaliła kamień grobowy na Polskę.

To nas gubiło, to obracało w niwecz wielkie chwile dziejów, żeśmy się rozbijali na partye i partyjki i dla nich szarpali dobro ogólne. To dziś, jak zmora, stanęło na polskim łanie; ta straszna przeszłość upadającego narodu odżyła za dni naszych i z oka schodzić zaczęła sprawa narodowa, rzucona na ofiarę zakusom tryumfowania partyjnego.

I dziś upiory Targowiczan pojawiać się zaczynają. Niech sprawa narodowa przepada, byle stronnictwo, narzucające swe panowanie, splendor zachowało.

Precz z tą zmorą. Ocknijmy się pod dźwiękiem echa Grunwaldzkiego i „jednością silni“, pod jednym tylko, pod narodowym, a nie partyjnym sztandarem, idźmy w ten bój nowoczesny, w którym orężem wysiłek ducha, pracy, wytrwałości i rozumu. A „najwyższy rozum, cnota“ więc z cnoty miłość wzajemna, zgoda bratnia, pogarda lichwiarskiego zysku ze stanowisk dla jednostek, bo owe stanowiska powinny być służbą narodowi i tylko narodowi.

Srom przygniata duszę, ból łamie serce, że tryumf grunwaldzki dziś tylko echem, że po sobie nie zostawił spadku dziedzicznego, że znowu rozbój, kłamstwo, przewrotność, nikczemność zapanowały.

Ten srom, ten ból, niech nam bodźcem będą do pracy, byśmy „dobrymi czynami zbawili siebie“ by nam nie powiedział już żaden poeta: „Oni by to mogli mieć, ale oni nie chcą chcieć“.

Silnej woli, wytrwałości, miłości wzajemnej, zgody, energii czynów, a nie krzyku słów, a jeszcze doczekamy się chwili podobnej, jaką był Grunwald.

* *

„Straż Polska“ dała inicyatywę do urządzania co roku obchodu grunwaldzkiego i przed dwoma laty urządziła go uroczyście. W roku zeszłym urządził go cały naród, a teraz znowu „Straż“ rozwinęła starania, aby tą piękną rocznicą przypomnieć: nie tylko, żeśmy mieli wielkie czyny i wspaniałe chwile dziejowe w przeszłości, ale też, że mamy wielkie obowiązki dla przyszłości narodu.

W celu urządzenia tego obchodu utworzył się osobny Komitet grunwaldzki i uchwalił następujący program:

Obchód odbędzie się 16 b. m. Po uroczystem nabożeństwie w kościele N. Maryi Panny, nastąpi pochód na Wawel i złożenie wieńców na sarkofagach Jadwigi i Jagiełły. Potem wiec na dziedzińcu zamkowym, przemówienia zaproszonych mówców, powzięcie rezolucyj. Wieczorem oświetlenie pomnika grunwaldzkiego.

Przez cały dzień zbieranie składek na cele „Straży Polskiej“ przy 25 stolikach, rozstawionych w dzielnicach starego Krakowa, tudzież na Dębnikach i Zwierzyńcu.

Z początkiem lipca 1863.

Przytaczamy tu ustęp z pamiętnika, spisanego za świeżej pamięci, zaraz po upadku powstania. Autor, liczący wówczas lat 20, nie starał się o nadanie swemu opowiadaniu ogłady literackiej; pisał po młodzieńczemu, bez okrasy, byle przedstawić jak najwierniej, jak najdokładniej to co widział, w czem brał udział.

*

Po kilku bitwach, po obozowej tułaczce, po rozbiciu oddziału Mossakowskiego, w którym byłem czynny, wróciłem w maju do Krakowa w towarzystwie czterech kolegów, a pod opieką żandarmów, którzy nas ujęli, przechodzących granicę. Posiedziałem kilka godzin „pod Telegrafem“, gdzie wówczas były przymusowe koszary dla powstańców, poczem puszczono mnie jako „tutejszego“.

Zgłosiłem się do komisarza Rządu Narodowego Elżanowskiego, poprosiłem o urlop na dni kilka, aby wyjechać na wieś, w okolice Tarnowa, do rodziców, ucieszyć ich i siebie, odpocząć cokolwiek. Gdym wrócił, przeznaczono mnie tymczasem do administracyi wojskowej. Dostałem pod zarząd kilka fabryk ładunków, między innemi i ową nieszczęśliwą u panien Janowskich, która tak smutny miała wypadek. Przed obrazem Matki Boskiej paliła się lampa, panny J. tuż pod obrazem robiły ładunki. Stół zasypany prochem, worki z prochem na podłodze. W tem pada iskra z knota od lampy, proch się zapala i straszna powstaje eksplozya. W płomieniach giną panny J. drugie piętro kamienicy, gdzie mieszkały, zapala się, rozsypuje, a popłoch straszny i przerażenie okropne powstaje w całem mieście. Kamienica ta była na rogu ulicy Szewskiej i Jagiellońskiej.

Oddano mi też pod dozór stajnię z 40 końmi. Znajdowała się w domu zajezdnym, tuż przy kościele św. Floryana. (Niedawno ją zburzono, a na tem miejscu kończą teraz budowę ogromnej kamienicy.) Obowiązkiem moim było wydzielać obroki, doglądać porządku, trzymać służbę w rygorze, starać się, aby konie co dzień były przejeżdżone itd. Zostałem więc rodzajem koniuszego. Mieliśmy kilka stajen na Kleparzu po zajezdnych domach, a każda z nich figurowała jako własność prywatna, któregoś z obywateli powiatu krakowskiego. Generalnym zarządcą wszystkich był Stanisław Chwalibogowski, właściciel dóbr Niegoszowic w pobliżu Krakowa, on też był moim bezpośrednim przełożonym. Był to człowiek uprzejmy, energiczny, bardzo czynny i pomocny w organizacyi. Stosunek z nim miałem bardzo przyjemny. Konie po większej części słabe, nierównej miary, od małych broniaków, do 18 miarowych, przeważnie pociągowe, ciężkie, nieujeżdżone. Było też kilka prawdziwych wierzchowców, ale zużytych, z nogami zerwanemi, jednem słowem, przynajmniej moja stajnia była raczej szpitalem końskim, niż prawdziwą stajnią.

Kraków w owym czasie tak był przepełniony, że nigdzie nikomu wygodnego mieszkania nie stało. U kuzynów moich pięć dużych pokoi i salon, zmieniono na istotne koszary. Kuzynka pani R. staruszka siedemdziesięcioletnia, gościła u siebie zięciów, wnuków, różnych kuzynów i ich przyjaciół. W owych pięciu pokojach, sypiało często po 20 osób, nie mogących znaleźć umieszczenia po hotelach, bądź z obawy przed policyą, bądź dla braku miejsca. W tym domu poznałem przyszłego kolegę obozowego i przyjaciela Bronisława Ujejskiego.

Ruch narodowy zmieniać począł powoli koloryt swój i zapał pierwszych chwil. Gorąca żądza walczenia, ciche poświęcenie, jakiś, że tak powiem, poetyczny, święty nymbus patryotyzmu — wszystko to ustępować zaczęło miejsca pewnej gwarliwości rewolucyjnej; powstanie przybierać zaczęło charakter rewolucyi, a ochotnicy nasi z rycerzy, przeradzać się powoli zaczęli w krzykaczy. Nie powiem, aby to było ogólne, ale nie da się zaprzeczyć, że stawało się częste. Rodziły się sceny uliczne, brzydotą swoją, osłabiające powagę sprawy. Ulica czasami stawała się mimowoli szkodliwą sprawie, bo jej wybryki sprowadzały obostrzenia, obudzały czujność władz, a przez to utrudniały nie jedną robotę przygotowawczą, paraliżowały najpożyteczniejsze zamiary.

W Krakowie był zwyczaj, że wieko trumny wystawiano przed domem, w którym ktoś umarł. Na wieku przybijało się kartę pogrzebową. Przy ulicy Szewskiej umarł w tym czasie urzędnik po-

Zdaje nam się, że nie potrzebujemy zapraszać do udziału, bo wszystkich, co Polakami się czują, wezwie do tego uczucie narodowe.

A cele „Straży“, jej usiłowania, jej praca, gorliwie służąca sprawie narodowej, nie szukająca rozgłosu, nie czyniąca go sobie, znalazły już uznanie, więc śmiało odzywamy się do ofiarności Krakowa, aby użyczył nam pomocy i poparcia w spełnianiu zwłaszcza: trudnych a ważnych prac na kresach zachodnich.

Nawet najmniejszy datek, złożony do puszki na stoliku, będzie przyjęty najchętniej, w imię sprawy narodowej.

Czesław Pieniążek.

Marya Rodziewiczówna.

Chlubą było literatury naszej i zasługą, że nie schodziła na trzęsawiska, że nie wiodła myśli polskiej na bagniska i w męty życie, że nie tryskała bałamuctwem chorobliwych urojeń. Szła po ojczystym łanie uczciwie, rzetelnie, w dzień jasny, jak dobry narodu przewodnik, wiodąc go po drogach i ścieżkach udeptanych, bezpiecznych. Nie szukała manowców, nie zakradała się w noc ciemną na rabunek ojczystych ideałów.

Dopiero w ostatnich lat dziesiątkach zaczęło się inaczej. Umysły, zatrute moralną dżumą nihilizmu rosyjskiego, lub kosmopolitycznych teorematów i pijaństwem zbłąkanej myśli, zachwaszczać zaczęły tę piękną, kwiecistą niwę.

Z niepokojem i boleścią patrzymy na tę zgubną robotę i bodaj ona jak najprędzej ustała, bodaj czemprędzej stała się tylko smutnym epizodem w historyi literatury, bodaj dzieje tego grzechu już się nie powtórzyły.

Nie dziw, że z uznaniem, nawet uwielbieniem, a z głęboką wdzięcznością, zwraca się cała Polska ku Maryi Rodziewiczównie w dwudziestą piątą rocznicę jej działalności literackiej, bo ona nigdy i niczem nie sprzeniewierzyła się temu dostojeństwu literatury naszej, ale je wzmogła; bo nie trysły ani na chwilę męty z pod jej pióra, jeno zawsze płynęło to, co uzdrawia, krzepi i podnosi ducha.

Tylko w Warszawie uczczono ten jubileusz skromnym obchodem, chociaż w całej Polsce takie obchody urządzić należało tej, co i słowem i czynem stawała na straży ojczystej ziemi, co ją ukochała wielkiem miłowaniem szlachetnego serca, co jej służyła głęboką, trzeźwą, zawsze narodową myślą.

Nie mamy niestety tak szerokich ram w piśmie naszem, aby w nich umieścić dokładny obraz działalności i wartości tej niepospolitej autorki, ale bodaj pokłonić się musimy tej, o której H. Sienkiewicz tak się wyraża, w liście do niej napisanym:

„Służba Twoja była zawsze wierna ojczyźnie, a zarazem jasna i przeźroczа, jak ruczaj litewski. Twój wielki talent wiodła nie tylko wyobraźnia, ale i sumienie, więc był on jak dzwon, którego głos brzmiał dlatego tak donośnie i czysto, że biłownim hartowne i uczciwe serce Polski. Radość, z jaką społeczeństwo przyjęło pierwszą Twą powieść, sława i uznanie, jakie ją otoczyły, były dowodem, że istnieje ścisły, serdeczny i głęboki związek między Twoją duszą a duszą polskiego ogółu“.

We wszystkich powieściach, począwszy od „Dewajtis“, widnieją idee narodowe, jak miłość ojczystej ziemi i obowiązek trzymania w żelaznej dłoni zagonu ojczystego, tudzież praca nad wzmocnieniem uświadomienia narodowego, nad rozwojem kulturalnym i ekonomicznym. Jak w „Dewajtis“ bohater powieści wyrzeka się wszystkiego, coby mu szczęściem się wydało, byle ziemię ojczystą utrzymać, tak i w „Szarym prochu“ wynarodowiony po części Litwin, budzi się na łanie ojczystym jako dobry syn ojczyzny i jej oddaje pracę życia twardego.

Nie odwodzi też kobiety od domowego ogniska, uznając, że przy niem dla kobiety największe i najwłaściwsze pole działania.

Rodziewiczówna pisze łatwo i napisała wiele.*) A zawsze wimię tych słów, które wypowiada w Atmie: „Kochałam tę ziemię całem stopniowaniem uczuć i zrazu najciaśniej, bo dla siebie i rodu; potem szerzej: dla ojczyzny; teraz ją kocham dla niej samej, dla jej duszy, którą rozumiem, czuję, z którą się zrosłam, przez wspólne cierpienia.

Cześć tej, co uczyniła „serdeczny i głęboki związek między swoją duszą a duszą polskiego ogółu“.

Czesław Pieniążek.

Polska w poezyi niemieckiej.

Najnowsze badania historyczne wyjaśniły, iż jedną z najsilniejszych pobudek do rozpoczęcia walki z Rosyą w r. 1830 była zapowiedź Mikołaja I, że wojsko polskie wyruszy, jako straż przednia wielkiej armii rosyjskiej, aby w Europie zatrzeć to, co zdziałała rewolucya lipcowa, aby utrwalić reakcyjny ucisk, istniejący od kongresu wiedeńskiego, aby wzmocnić despozyzm. Polska, co była przedmurzem Europy, co piersiami swemi zasłaniała ją przed najazdem Turków i Tatarów, nie mogła iść teraz na pogrzebanie wolności narodów europejskich, nie mogła w przymierzu z caratem smagać knutem Europę.

*) „Dewajtis“ (1889), „Między ustami a brzegiem pucharu“ (1888), „Kwiat lotosu“ (1889), „Szary proch“, „Nowele“, „Ona“ (1890), „Błękitni“ (1891). „Obrazki“, „Hrywda“ (1892), „Anima vilis“, „Na fali“ (1893), „Lew w sieci“ (1894), „Jaskółczym szlakiem“, „Na wyżynach“, „Z głuszy“ (1895), „Jerychonka“. „Klejnot“, „Niecswojone ptaki“ (1901) „Magnat“, „Wrzos“, (1902), „Macierz“ (1903), „Joan VIII 1“ (1908), „Byli i będą“ (1911), „Atma“ (1911), „Czarny bój“ (1895), „Pożary i zgliszcza“ (1894).

Powstaniem listopadowem zaparliśmy drogę do Europy Mikołajowi I. Uznała to Europa. Poeci wszystkich narodów, po części i rosyjscy nawet, opiewali nasze poświęcenie. Emigracyę naszą, zdążającą po wzięciu Warszawy przez Paszkiewicza, ku Francyi, przyjmowano po drodze w krajach niemieckich, (z wyjątkiem Prus!), z entuzyazmem; stawiano jej łuki tryumfalne, witano u bram miejskich chlebem i solą.

Literatura niemiecka przepełniona była pieśniami na cześć narodu naszego. Chamisso, Geib, Grillparzer, Anastazy Grun, Harring, Holtei, Lenau, Maltitz, Mosen, Ortlepp, Pfitzer, Platen, Rogge, Schlinck, Schwab, Tiedge, Uhland, Veit, — oto liczny poczet niemieckich poetów, co kwiatem pieśni zasypywali tułaczą drogę polskim obrońcom wolności.

Poeci niemieccy wzywali swój naród, wzywali inne narody, aby stanęły w obronie naszej, aby zmyły z czoła Europy hańbę rozbiorów Polski.

Poeci niemieccy nazywali plamą niemieckich dziejów, że dwa rządy niemieckie sprzymierzyły się w rabunkowem przymierzu z caratem, aby zdeptać Polskę, przedmurze Europy.

Poeci niemieccy pisali pieśni, któreśmy na polski język przełożyli i śpiewamy je jako pieśni narodowe, jak Mosena „Tysiąc klęczących przysięgło rycerzy“ (In Warschau schwuren tausend auf den Knieen)

„Polens Staatenkörper konnt' man schlachten,
Und sein Volk als unterjocht betrachten,
Doch die Seele Polens, die blieb frei,“

śpiewał Maltitz.

Na cześć Mickiewicza napisał Uhland:

Wisłą płynie krew aż w morze,
W Polsce rozbrzmiał się bój srogi!
Dźwięczą szable, zgrzyczą noże.
Pierś Polaka nie zna trwogi
I w świat cały pieśń wionęła:
Jeszcze Polska nie zginęła!
Serce Niemców drga z radości;
Każdy słucha w nocnej ciszy
Czy tryumfu głos usłyszy
Tych, co walczą dla wolności!
Hiobowa wieść tu płynie:
Polska kona! — Polska ginie!
Giną męże, rosną groby,
A tyraństwo tryumf głosi;
Europa kir żałoby
Na zdrętwiałem czole nosi;
Rozpacz ludy ogarnęła:
Z Polską wolność ich zginęła
Po nad bojów gruzy, zgliszcze,
Gdy nie stało już oręża,
Zabrzmiał pieśnią mistrz nad mistrze!
Ból żałoby pieśń zwycięża
I zwątpiałą wiarę wskrzesza.
Koło mistrza staje rzesza;
Z jego lutni pieśń wionęła:
Jeszcze Polskie nie zginęła!

---

licyjny. Ulicznicy wyrysowali na wieku trumny szubienicę. Poczęto sobie opowiadać, że ciało znaleziono powieszone w kominie. Nazajutrz oczywiście, zjawiła się policya i straż zaciągnęła. Zaciekawiło to wszystkich, więc do południa gromady ciekawych snuły się tamtędy, ale po południu, gdy dziatwa szkolna wyszła z pobliskiego gimnazyum, tłumy jej zapełniły ulicę z ciekawości. Widok zbiegowiska, ściągał coraz większe tłumy. Ktoś krzyknął na ulicy:

— Szpiega tak pilnują, szpiega powieszono!

Tu już powstał gwar, rozruch; ciekawi cisnęli się by zobaczyć powieszonego, w natłoku obalono straż policyjną. Jeden z policyantów dał ognia w powietrze, dla sygnalizowania pomocy.

— Strzelają do naszych! zawołano w około i jakaś wściekłość opanowała zbiegowisko. Straż rozbrojono, lecz tymczasem z rynku, z głównej strażnicy wojskowej, silna patrol nadciąga i bagnetami do ataku, spędza tłumy z ulicy. Wszystko ustępuje, lecz zgromadza się po za plecyma patroli. Posłano po wojsko i wnet kompania piechoty pozamykała ulice przyboczne — rozpędzała ludzi kolbami. Dopiero gdy pod eskortą wojskową wyruszył pogrzeb, uspokoiło się jakoś, lecz został ślad tej burdy w usposobieniu publiczności i władz. Najniesłuszniej niesmaczną tą awanturę przypisywano powstaniu.

Innym razem zdarzyło się, iż w samo południe zraniono ajenta policyi S. Mieszkał on na dole, przy ulicy św. Jana, w pobliżu kościoła Pijarów; tam go też przy samem mieszkaniu napadnięto i nożem w piersi raniono. Ulica św. Jana zwykle tak bywa pusta, że idąc nią, często nikogo się na niej nie spotyka i słyszy echo własnych kroków, mimo iż gęsto jest zaludnioną. Nie dziw więc, że gdy u rannego zjawił się lekarz i straż policyjna przed domem, uwaga całego Rynku w tę stronę zwróconą została, gdyż z Rynku kamienie bruku na tej ulicy policzyćby można. Przekupki z pod Sukiennic, gromady uliczników zbiegły się pod mieszkanie tego rannego S. i gdy się dowiedziały co zaszło, powstał okrzyk:

— Szpiela zabili! szpiega zakłóli!

Wnet z ulic przyległych, z Kleparza, coraz więcej ściągało się ciekawych i w minut kilka cała ulica zapchana była publicznością. Ulicznicy, mimo że okiennice i bramę zamknięto, poczęli wciskać się do mieszkania S.

Nadbiegły silne patrole, kolbowały, rozpędzały, lecz popólstwo rzuciło się do kamieni, rozerwało bruk i gradem kamieni rzucało na wojsko. Wysłano silny oddział piechoty wraz z kawaleryą. Oddział huzarów wpadł, wyciągniętym kłusem, na Rynek z gołymi pałaszami. Ten atak kawaleryi zaalarmował cały Kraków — bo huzarzy, z koszar swych pod zamkiem, aż do samego Rynku sadząc kłusem z dobytą bronią, powszechną uwagę ściągnęli na siebie. Ogromny Rynek krakowski zapełnił się tłumami różnej puliczności. Huzarzy w pędzie rozbili stragany przekupkom pod Sukiennicami. Jedna z nich rzuciła się z miotłą na oficera i wybiła go po plecach; oficer płazem ją uderzył, a wówczas wierne przysłowiu przekupki krakowskie przeraźliwą zaczęły kłótnię; wrzask, jęk, przez co dwoi się zamieszanie, tłumy zbiegają się w tę stronę, huzarzy nie mogą wydostać się z matni, przekupki rzucają na nich jajami, garnkami, stołkami, miotłami, co która miała pod ręką; obrażone żołnierstwo zaczęło płazować, a nawet rąbać, krew się polała.

— Mordują! — Niemcy mordują! — rozległy się krzyki po całym Rynku, a na to hasło lud zbiegać się począł. Sławetni rzeźnicy z jatek dominikańskich nadbiegli i byłaby ta burda okropnie się skończyła, gdyby nie to, że wysłano artyleryę, działa zatoczono na rynek, kanonierzy z zapalonymi lontami byli w pogotowiu. Oficerowie biegali pomiędzy publicznością i zaklinali, błagali, aby się rozeszła. Kupcy pozamykali sklepy na linii A B, ulicę św. Jana wypróżniono, S. przewieziono fiakrem do szpitala, ale z rynku lud nie nie ustępował. Poważniejsi obywatele zaczęli prosić, wzywać do ustąpienia, ale przekupki wraz z pospólstwem oświadczyły, że „zrobią spokój“, skoro „Niemcy“ odejdą. Ściągnięto huzarów, odwołano artyleryę — a wtenczas tłumy rozchodzić się poczęły, przekupki zaś, mimo iż Rynek około 6-ej był już próżny, jeszcze wykrzykiwały gwałtownie i „Niemcom“ groziły pięściami.

Przytoczony, dyletancki przekład podaje zaledwie blade odbicie pięknego oryginału niemieckiego.

Inny poeta woła do swego narodu:

„Wuchernd mitdem Schwert der Unterthanen
Hatte listig man, wie euch Germanen,
Und doch thöricht, wie's noch nie geschah,
Wider Ehre, Klugheit und Gewissen,
Polens heimatliches Erb zerrissen,
Und doch blieb Polen ewig da".

Tak po roku 1830 przemawiał naród niemiecki przez poetów swoich!

A dziś z ust filozofa pruskiego pada barbarzyński okrzyk: „Ausrotten" — tępić, deptać, aż do zupełnej zagłady, tę samą Polskę.

Czyśmy się zmienili? czyśmy się zaparli tych ideałów, którym służyliśmy wtedy, a które Niemcy uwielbiali?

Nie! Tylko na ciele narodu niemieckiego wyrósł wrzód hakatyzmu, tylko szatańswo Hagena z Niebelungów wcieliło się w Bismarka politykę, tylko „raubriterstwo" wieków średnich odżyło w polityce pruskiej, tylko z Krasińskim powtórzyć trzeba: „Nie zeszło słońce nad wolnych mogiłą, i coraz podlej na tej ziemi było".

Zasługa ogromna p. Leonharda, profesora V. gimnazyum w Krakowie, że zebrał owe pieśni niemieckie i wydał je razem pod tyt: Polenlieder deutscher Dichter. Wyszedł tom I, a wnet pojawi się II.

Oby to dzieło przypomniało dzisiejszym pokoleniom niemieckim szlachetnych ojców!

Cz. P.

W sprawie domowego przemysłu.

Powołując się na uwagi, zamieszczone niedawno w *Czasie*, w sprawie niepomyślnych warunków przemysłu ślusarskiego w Świątnikach, nadmienić muszę, że w takich samych znajduje się przemysł domowy w Kalwaryi, Dobczycach, Skawinie, Skotnikach, Kobierzynie i Sułkowicach. Podtrzymywany zasiłkami krajowymi i małemi subwencyami, w kształcie nisko procentowych pożyczek, nie może się rozwinąć. Tak jak spółki maszynowe, dla podniesienia rękodzieła w miastach, są wprost niezbędne, tak przemysł domowy, zatrudniający tysiące producentów, musi, chcąc konkurować z wyrobami fabrycznymi, dążyć do uproszczenia pracy a zatem do pomocy maszyn, wpływających tak na dokładność roboty, jak i na cenę produktu.

Uprzemysłowienie kraju przybrało inną formę i dziś pracuje się nad powstaniem wielkich nowych fabryk. Kierunek ten jest zupełnie słuszny, bo wszelkie ułatwienia ze strony kraju i poparcie u władz centralnych zachęcająco wpływają na ludzi przedsiębiorczych, dają im szersze pole do popisu, pole u nas nieznane, niewyzyskane, jak również zapewniają pracę licznym rzeszom robotniczym, szukającym pracy u obcych. Nie powinniśmy jednak zapominać o starym domowym przemyśle, zasilanym od szeregu lat przez Wydział krajowy i rząd, o przemyśle, dla którego rozwoju istnieje kilka szkół zawodowych, które chlubnie z zadania swego się wywiązują; ich kierownicy są zarazem kierownikami miejscowych spółek zawodowych i umiejętnie je prowadzą.

Ale to jedno w obecnych warunkach już nie wystarcza. Tysiące ludzi żyje z tego przemysłu, a że nie wzrósł tak jak powinien, to tylko z powodu niezastosowania się do warunków obecnych, które z biegiem czasu się zmieniły, jak zmieniają się wymagania ludności, które są miarą popytu, stanowiącego o rozwoju danego przemysłu.

Pod tym względem nie wiele się u nas robiło, ale każdy przyzna, że praca ta nie powinna być zadaniem kraju, lecz jednostek, które obliczywszy rentowność danego przemysłu, mają się zająć stworzeniem, odpowiednim kapitałem obrotowym zaopatrzonych spółek, z ograniczoną poręką lub akcyjnych, które powinny objąć go w swoje ręce i pchnąć na właściwe tory. Przejdźmy do szczegółów.

Ze względu na dostawy wojskowe obuwia i rzemieni, powinno się zwrócić uwagę na przemysł szewski w Dobczycach, który aczkolwiek w małej mierze, lecz z dostaw tych korzysta. Należy tam urządzenia zmodernizować usunąć usterki, na które władze wojskowe uskarżają się, a co skrzętnie wyzyskują dostawcy innych krajów monarchii. Wtedy dopiero da się wyjednać taką dostawę dla Galicyi, jaka słusznie się jej należy. Pamiętajmy, że Węgrom wystarcza zapewnienie dostawy wojskowej do stworzenia nieistniejącego przemysłu, gdyż finansiści zaraz się tam znajdują. My zrzekamy się nawet tych minimalnych dostaw. To też niejednostajne wykonanie robót powoduje często zwrot obuwia przez wojskową komisyę odbiorczą, naraża majstrów na stratę i utrudnia dalsze dostawy. Zapewne uchwalone połączenie kolejowe wpłynie korzystnie na rozwój tego przemysłu, więc czas najwyższy, aby pomyślano o środkach pieniężnych na jego reformę.

Tak samo lekceważy się przemysł stolarski w Kalwaryi, pracę wytwócza stu majstrów, którzy z personalem pomocniczym zatrudniają w samej Kalwaryi około 500 ludzi, nie licząc produkcyi okolicznych wsi. Oprócz tego istnieje tam niezasobna w potrzebny kapitał obrotowy spółka stolarska pod umiejętnem kierownictwem dyrektora tamtejszej krajowej szkoły zawodowej p. Niemczynowskiego i fabryka stolarska p. Szczepana Łojka. Wszyscy prawie producenci sprzedają wyroby swe kilkunastu kupcom żydowskim, tam osiadłym, za kwotę przewyższającą 1,000.000 koron rocznie i wysyłają zakupione meble do Węgier, Bukowiny, Moraw, Śląska i Galicyi. Majster stolarski, przy ciężkiej pracy, trwającej od czwartej rano do późnej nocy. zależny finansowo od swych odbiorców, obdłużony za materyał kupowany cząstkowo, zarabia mniej od zwykłego robotnika stolarskiego w Krakowie, gdyż zaledwie 16—20 K tygodniowo.

W równie niepomyślnych warunkach znajduje się przemysł kowalski w Sułkowicach. Istnieje tam również rządowa szkoła zawodowa, której dyrektor p. Smereczyński stworzył spółkę kowalską dobrze prosperującą; lecz pomimo energicznego i fachowego kierownictwa, nie posiada spółka odpowiedniej do obecnego rozwoju forsy finansowej i z tego powodu rozwinąć się nie może. Brak połączenia kolejowego utrudnia dostawę węgla jak i materyału, a tem samem tamuje rozwój tego przemysłu.

Przemysł koszykarski w Skawinie, Skotnikach, Kobierzynie i Dobczycach ma również warunki rozwoju, zatrudnia kilkuset ludzi, lecz nie zorganizowana strona handlowa tego przemysłu, naraża na wyzysk ze strony pośredników. Robotnik koszykarski, pracując po kilkanaście godzin dziennie, zarabia najwyżej po 1 K 60 h dziennie, dlatego też w okolicach Krakowa chętniej pracuje przy robotach ziemnych w Kobierzynie, gdzie jest ich zatrudnionych około 500.

Od Podgórza, Borku, Skawiny rozpoczyna się wielki przemysł fabryczny. O ile zatem nie zmienią się trudne warunki rozwoju dla domowego przemysłu, zostanie przez wielki przemysł pochłonięty i nakład pracy i kosztów kilkudziesięciu lat, włożonych przez Wydział krajowy i rząd, pójdzie na marne.

Roman Woyczyński.

Z naszej doli i niedoli.

Dzieci ruskie, a ruska modlitwa. Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymaliśmy następujące uwagi, w sprawie odmawiania przez dzieci ruskie modlitwy po rusku.

Nikt z nauczycieli nie zmusza dziecka, aby odmawiało pacierz w języku polskim. Czasami zdarza się, że samo dziecko ruskie woli odmawiać modlitwę po polsku, gdyż ruskiej po większej części nie rozumieją.

Wiadomo bowiem, że Rusini wszystkie swoje modlitwy, a więc i Ojcze Nasz, Zdrowaś i Wierzę odmawiają nie w języku ojczystym, lecz w języku cerkiewnym, a więc w języku martwym, częstokroć nawet samemu duchowieństwu niezrozumiałym. Pochodzi to stąd, że tekst tych modlitw przełożony jest na język cerkiewny z języka greckiego całkiem niewolniczo, z zachowaniem grecyzmów i właściwości syntaktycznych języka greckiego. Stwierdzić to można przykładami: Pozdrowienie anielskie brzmi po polsku, „Zdrowaś Marya, łaskiś pełna", po cerkiewnemu: „Radujsia obradowannaja Marje". Gdyby się ktoś zapytał wieśniaka ruskiego, co to znaczy, odpowie z pewnością, że znaczy to tyle, co polskie: „Ciesz się Maryo" (fałszywie), ale wyrazu „obradowannaja" z pewnością nie rozumie, prędzej natomiast zrozumie, gdy mu się wyjaśni po polsku „łaskiś pełna".

Skład apostolski Rusini odmawiają nie we formie skróconej, lecz w tem brzmieniu, w jakiem łacinnicy odmawiają go w czasie Mszy *(Credo in unum Deum)*.

To też lud ruski zamiast mówić: „świta od świta"

Okropniejszą była scena na Małym rynku, gdzie żołnierstwo strzelało do zgromadzonej publiczności, a jeden z obywateli padł od kuli; kilku było rannych. Trupa śród okrzyków ludu i niezliczonych tłumów zaniesiono na zamek, do jenerała komenderującego, gdzie domagano się sprawiedliwości. Nie opisuję tej sceny, bo nie byłem wówczas w Krakowie, a zapisuję to jedynie, co sam widziałem, bojąc się w czemkolwiek odstąpić od wiernego przedstawienia wypadków.

Wśród takiego przekształcenia stosunków, gdy oddział Kosy uwijał się po województwie krakowskiem, formował się oddział jazdy Mycielskiego*) i dla niego to przeznaczono konie ze stajeń na Kleparzu.

Na tydzień przed wyjściem oddziału wybrałem sobie doskonałego konia, jak mi się zdawało i jak mnie zapewnił weterynarz. Jużcić mając do wyboru 40 koni, mogłem był wybrać sobie najlepszego Cieszyłem się bardzo, boć to rzecz pierwsza dla kawalerzysty mieć konia pewnego.

Nadszedł dzień 2-go lipca, dzień naszego wymarszu. Zaraz rano, dla odznaki kazałem zapleść grzywkę koniowi, urządziłem mantelzak, i wraz z koniem oddałem jednemu ze służących. Potem byliśmy z Ujejskim na nabożeństwie — a resztę dnia zeszło na pożegnaniach, odbieraniu błogosławieństw i t. d.

Konie nasze od rana partyami sprowadzano do Olszy, wsi pod Krakowem, a myśmy się pieszo tam przedzierali. Około 6-ej stanąłem z Ujejskim na punkcie zbornym. Biegnę do mego konia, a tu już brodacz jakiś trzyma go za cugle i bierze się do siodłania.

— Hola bracie, to mój koń.

— Kupiłeś go sobie?

— Kupił albo nie kupił; asanu nic do tego; trzy warkocze pod grzywą, w środku czerwona wstążeczka, na prawo niebieska, na lewo biała, to znak mego konia.

Patrzy pod grzywę, są warkocze, są wstążeczki, ale konia oddać nie chce.

— Ej do sto piorunów, zawołałem gniewny, wezmę asana za kołnierz i wyrzucę do djabła. Oddaj konia.

— Nie oddam.

— Pomóż Bronku.

Przyszedł Ujejski, wzięliśmy brodacza za bary i odpędzili. Krzyk, hałas powstaje, wtem odzywa się głos jakiś pieszczony:

— Co panowie robicie memu służącemu?

— Zabrali mi konia i wybili mnie, woła brodacz.

Pieszczony głos pobiegł do Mycielskiego i po francusku skarżyć się zaczął. Mycielski przybiegł, a gdym mu opowiedział co się stało, zburczał brodacza i pieszczonemu głosikowi powiedział słodziutko:

— *Votre servent la c'est une bete accomplie.*

Chwalibogowski namówił mnie do wyjścia z tym oddziałem, jako złożonym z samej doborowej młodzieży, lecz już na wstępie zraziłem się bardzo, bo jakoś brakło nam serdecznej karności i pewien niesmak czuć się dawał na wstępie. Z jednej strony przypomniałem sobie wojnę kokoszą, a z drugiej wydawał mi się ten oddział podobniejszym do grona myśliwych, wybierających się na polowanie, niż do zorganizowanego militarnie oddziału wojskowego.

Było tam za wiele pozowania, za mało zapału; za wiele pretensyi, za mało poczucia obowiązku; przytem koteryjność niesmaczna.

Ów pieszczony głosik, był własnością hr. W. Panicz, elegacko ustrojony, wybrał się do obozu ze służącym, i z przyjacielem G. podobnym sobie pretensyonalnym rycerzem. Oddział nasz składał się prawie z samej szlacheckiej młodzieży, przeważnie galicyjskiej i to też nader przykre, że według obydnej tradycyi trzymania się pańskiej klamki, tworzyły się koteryе Hr. S. W.; G. i wielu innych w liczbie może dziesięciu, odłączyli się od wszelkiej styczności z kolegami, zapominając nieraz o najzwyklejszej przyzwoitości, do jakiej dobre wychowanie obowiązywać było powinno Wprawdzie nie było stopni oficerskich, wszyscy byli szeregowcami, a naczelnik według woli przeznaczał temu

* Ludwik hr. Mycielski, były oficer wojsk pruskich, z wybuchem powstania porzucił narzeczoną, majątek i zaciągnął się w szeregi. Zginął jeżeli się nie mylę — w oddziale Bosaka.

(światłość ze światłości), mówi zwykle mechanicznie: ćwita od ćwita (kwiat z kwiatu).

Mimowoli przypominamy sobie anegdotkę powstałą w r. 1861, kiedy inteligencya ruska zaniechała używać w mowie potocznej języka polskiego, zastępując go często językiem cerkiewnym. Otóż pewien ruski inteligent spotkawszy, za rogatką Żółkiewską, po drugiej stronie idącego wieśniaka, przemówił doń w te słowa: „Wopraszaju wy zemledilcze, aszcze wożmożno jest hrjadyty sije brenyje, bez opasnosty i powreżdenyja sapohow?“ (czy można przejść przez to błoto bez niebezpieczeństwa i uszkodzenia obuwia?). Na to otrzymał odpowiedź: „Pereprasząju, ja Was ne rozumiju. Howoryte tak, jak ludy howarjat, ałe ne tak, jak naszy ksiendzy w cerkwy“.

Wobec tego nie powinni się oburzać Rusini, że dziecko czasem modli się po polsku, lecz wpierw powinni ułożyć modlitwę codzienną w przystępniejszej formie. *K. Z.*

Czy to prawda? Dowiadujemy się, że ministerstwo skarbu zamianowało dla Galicyi 15 Czechów geometrami ewidencyjnymi do prostowania ksiąg gruntowych i że ci nominaci mają już być tutaj.

Wierzyć się nie chce, że to się stało obecnie, kiedy sił swoich mamy dosyć, kiedy na lwowskiej politechnice istnieje osobne studyum dla tej służby. Cóż będą robili ci młodzi ludzie, którzy kończą to studyum? Czy p. minister skarbu i p. minister Galicyi będą im szukali miejsc i chleba w Czechach? Czyż w kraju nie można było znaleźć tych 15 mierników, gdy się ciągle słyszy, że młodzi ludzie, kończący studya w kraju, muszą szukać zajęcia poza jego granicami.

A jeszcze jedno. Gdy przed laty zakładano podstawy pod kataster gruntowy i dokonywano pomiarów, użyto do tego celu również przeważnie czeskich mierników. Powstało stąd wiele cudaków językowych, pokutujących do dziś w mapach katastralnych i będących nie tylko powodem do rozmaitych dowcipów, ale i poważnych procesów. Bo mimo wszystkich zapewnień, Czech nie rozumie dokładnie ani Polaka ani Rusina, i musi się dopiero języka uczyć i to dłużej, niż człowiek z innej narodowości. Po tem doświadczeniu bierze się znowu do sprostowania błędów w księgach gruntowych ludzi, którzy mogą wiele nowych błędów wprowadzić z powodu nieznajomości językowej!

Ubytek narodowy we wschodniej części kraju.

Z uporczywą kłamliwością rozgłaszają Rusini, że ich polszczyć usiłujemy. Jak to polszczenie w rzeczywistości wygląda, niech mówią cyfry, wyjęte z obliczeń urzędowych, zarówno polskich jak i ruskich. Wiadomo, że liczba parafij rzymsko-katolickich jest bardzo mała w dyecezyach wschodnich, a skutkiem tego lud polski, zamiast udawać się do swej właściwej parafii o mil kilka, bardzo często korzysta z parafii ruskiej, którą ma na miejscu lub w pobliżu. Tam chrzci dzieci, tam zawiera śluby, tam odprawia pogrzeby. Wskutek tej szczupłej liczby polskich parafij potraciliśmy z czasem, we wschodniej Galicyi, milion rdzennie polskiego ludu i tracimy ciągle jeszcze całemi setkami, a nawet tysiącami co roku, mianowicie w odległych od kościołów parafialnych wioskach. Stwierdza to bardzo wymownie także i w b. r. najświeższe źródło urzędowe Archidyecezyi, wykazujące zmniejszanie się liczby dusz obrządku łacińskiego w następujących dekanatach polskich:

1. dekanat brodzki liczył w r. 1910: 32.226 dusz, obecnie liczy już tylko 30.260 dusz, zatem mniej o 1966 dusz

2. dekanat czortkowski w r. 1910 liczył 44.407 dusz, obecnie tylko 41.062 — więc mniej o 2.445 dusz.

3. dekanat gliniański 26.371 dusz, obecnie 26.090, mniej o 291 dusz.

4. dekanat horodeński 21.788 dusz, obecnie 21.410, mniej o 378 dusz.

5. dekanat jazłowiecki 40.271 dusz, obecnie 39.822, mniej o 522 dusz.

6. dekanat stryjski 31.097 dusz, obecnie 30.401, mniej o 696 dusz.

7. dekanat świrski 24.153 dusz, obecnie 22.243, mniej o 1.910 dusz.

8. dekanat żółkiewski 20.901 dusz, obecnie 20.772, mniej o 139 dusz.

Ubytek 8337 dusz w jednym tylko roku! A jeżeli wierzyć mamy jednemu z konsystorzów ruskich, to każdy dekanat ruski, w ciągu jednego dziesięciolecia, zyskuje zazwyczaj 6000 do 7000 dusz, które z obrządku łacińskiego przechodzą, dla braku bliskich parafij polskich, na obrządek ruski. Jaka olbrzymia dla nas strata!

Z kroniki Hakatyzmu. Młodzież polska, w uniwersytecie w Berlinie musiała złożyć piśmienne zobowiązanie, że nie będzie należała do polskich stowarzyszeń, że nie będzie udzielała nauki polskiego języka. Ktoby tego zobowiązania nie dotrzymał, narazi się na wydalenie z uniwersytetu i utraci prawo zdawania egzaminu. Stało się to na mocy rozporządzenia ministra oświaty.

Młodzieży niemieckiej nikt nie zabrania zaciągać się nawet do jaskrawo-politycznych towarzystw, jak „Ostmark“ i inne tego rodzaju, natomiast młodzież polska nie może nawet uczyć się i nauczać języka ojczystego, pod grozą kar dotkliwych, mogących złamać jej życie.

Niebezpieczeństwo utraty polskiej ziemi. Utrwalają się wieści, że karpackie dobra Uznańskich: Szaflary, mają być sprzedane na licytacyi. Wieści te napawają niepokojem o los owych pięknych posiadłości, graniczących z Zakopanem. Czychają na nie pruskie kapitały, wyciągają się po nie ręce spekulantów lichwiarzy.

Każdy ubytek ziemi z rąk polskich dotkliwy, a ten byłby jeszcze dotkliwszy, ze względu na obszar i położenie. Czy nie możnaby zespolić na kupno polskiego kapitału? Czy hr. Zamoyski z Kuźnic nie podjąłby walki z inwazyą obcych, jak niegdyś zwalczył zapęd pruski ks. Hohenlohego? W tej sprawie powinnyby dzienniki uderzyć w wielki dzwon, do szerokiej i poważnej akcyi nawołujący.

ODEZWA.

Dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego. Sławnem w Polsce stało się nazwisko włościanina-poety Ferdynanda Kurasia. Poezye jego, ukazujące się od lat dwudziestu w pismach ludowych (wydane również w osobnych zbiorach zatytułowane: „Z pod chłopskiej strzechy“, „Wiązanka z chłopskiej niwy“ i „Tatarzy w Sandomierzu“), budzą wśród rzeszy ludowej ducha narodowego i wielkie szlachetne uczucia.

Wzniosłe te utwory wychodzą z pod pióra poety, który żyje w najtrudniejszych warunkach, utrzymuje się bowiem, wraz z liczną rodziną, z ciężkiego zarobku dziennego. W takich warunkach wyrósł na największego obecnie poetę ludowego.

Dziś obowiązkiem społeczeństwa polskiego stało się uczcić F. Kurasia odpowiednim darem, za dotychczasową pracę pisarską, i przez polepszenie mu warunków życia, ułatwić mu ją na przyszłość, na korzyść młodego piśmiennictwa ludowego i na chwałę ludu i narodu.

Z inicyatywy szerokich kół włościaństwa powiatu tarnobrzeskiego, zawiązał się — jak wiadomo — w Tarnobrzegu, pod protektoratem Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności, Komitet obywatelski, któremu poruczono zajęcie się zebraniem funduszów na dar narodowy, w postaci zagrody włościańskiej dla bezdomnego poety.

Po dłuższych staraniach zakupił Komitet obecnie grunt pod przyszłą zagrodę i złożył na nim tarty materyał budowlany, uzyskany dzięki ofiarności jednostki. Pozostaje obecnie zakupić resztę materyału budowlanego i dokonać budowy zagrody, co pociągnie za sobą wydatek około 4.000 koron.

Komitet zwraca się z gorącą prośbą do całego społeczeństwa polskiego, aby przez składki dobrowolne, a powszechne dopomogło do urzeczywistnienia myśli tej i postanowienia, które, jak o tem z dotychczasowych objawów sądzić należy, spotkało się z ogólnem uznaniem i serdeczną życzliwością całego narodu.

Składki, choćby najskromniejsze, przyjmuje skarbnik Komitetu Ludwik Kuryłło w Dzikowie, poczta Tarnobrzeg. W sekretaryacie Komitetu nabywać można zbiorki poezyi F. Kurasia oraz pocztówki, wydane nakładem Komitetu. Listy składkowe wydaje, zamówienia oraz wszystkie pisma przyjmuje sekretarz Komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu (Galicya).

Ze Śląska.

Jedno i tuż samo powtarza się u nas zawsze, w każdej robocie podjętej dla sprawy narodowej, że działamy luzem, bez spójni i bez wspólnej organizacyi. Oczywiście, że są objawy pocieszające, że tu i owdzie robi się coś wytrwale, konsekwentnie, z planem i rozwagą, ale ogół wysiłków naro-

---

lub owemu funkcye oficerskie, jednak braterskie koleżeństwo nie mogło się było wytworzyć. Panicze wiecznie nadskakiwali naczelnikowi, wielu nadskakiwało paniczom, aby pozyskać zaszczyt mówienia z panem hrabią, inni rozpadali się na gromadki odrebne. My obaj z Ujejskim musieliśmy się trzymać zdala od wszystkich, bo znajomi nam i bliżsi bądź sąsiedztwem, bądź powinowactwem, wiecznie lokajowali *au chere comte*, a nam się jakoś do tego nie zginały karki

Było w tym oddziele i Węgrów kilku, studentów z Pesztu, wraz z byłym porucznikiem huzarów austryackich, a potem garybaldczykiem p. S.

Gdyśmy szczęśliwie odbili konia, zabraliśmy się do siodłania. Właśnie rozbito skrzynie z terlicami i bronią. Biorę terlicę i koc pod nią, a tu popręg krótki, z ćwierć łokcia brakuje do sprzączki. Rzucam ją, szukam innej, a tu wszystkie takie same; każdy co weźmie jaką, rzuca i innej szuka, lecz lepszej nie znajduje. Większa połowa terlic, miała za krótkie popręgi. Połatało się jakoś biedę i konie osiodłane. Oddział nasz podzielony był na trzy plutony: ułanów, dragonów i węgrów czyli huzarów. Ułani dostali pałasze, lance i pistolety; dragoni sztućce z bagnetami i pałasze, huzarzy pałasze i rewolwery. Obaj z Ujejskim chwyciliśmy za lancę i zostali ułanami. Drzewca źle wysuszone, ciężkie. Pałasz dostał mi się także przerażająco ciężki, że ledwie kilka razy bez zmęczenia ręki wywinąć nim mogłem.

— O źle, pomyślałem sobie, lanca ciężka, pałasz ciężki — co tu począć? Może w marszu będzie można wymienić.

Już była 10. wieczorem, księżyc pokazywać się zaczął, gdy odezwała się komenda:

— Na koń, plutonami formuj się.

— Chwała Bogu! — zawołałem do Ujejskiego, bo czterogodzinny harmider, kłótnie, swary, kręcenie się bez celu, bez ładu, dogryzły mi bardzo.

— Ułani naprzód, dwójkami stępo marsz.

Jedziemy.

Zaledwie zrobiliśmy kilkadziesiąt kroków, czuję, że mi się terlica rozłazi i deski spadły na grzbiet konia. Kręcę się, macam, co tu robić. Wtem i drugi i trzeci i wszyscy prawie coś się niepokoją, kręcą, ruszają. Któryś wystąpił z kolumny, zjechał na bok, rozpina siodło, za nim drugi, trzeci, prawie wszyscy. Bagatela! Rzemyki ściągające deski terlicy były irchowe, albo z cieńkiej nie rymarskiej skóry, jakby do skręcania dziecięcych batożków. Zaczęliśmy więc szpagatami ściągać terlice, od strzemion odrzynać rzemyki i znowu połatało się biedę.

Tymczasem wojsko austryackie, rozciągające się na nocne patrole poza Krakowem ku granicy, dopatrzyło nas i zbliżało się ku nam.

Dla uniknienia awantury puściliśmy się kłusem i znikli z oczu austryackiej piechocie.

Oddział nasz liczył około 80 koni — a na oko wyglądał wspaniale. Postawy zuchowate, konie choć nie tęgie, ale wypoczywane, więc rwały się dobrze, Mycielski miał dobrą wiarę i dzielnie wyglądając, dodawał animuszu. Zbliżamy się do granicy kłusem, by nie zderzyć się z kordonem austryackim, wtem na zagonie pada koń mój na przednie nogi niespodzianie, a ja przez głowę jego zsuwam się na zagon. Koń zerwał się i popędził za oddziałem, a ja spory kawał kłusowałem piechotą, dopiero któryś z kolegów w arjergardzie zatrzymał konia i poczekał na mnie.

Wjechaliśmy na moczary, potem drogą kamienistą, a mój koń utyka bezustannie, poklękuje. Miałżem się o co dobijać; pokazało się, że mój rozynant ma zupełnie zerwane nogi przednie, czy też ochwat w nich, czy jakąś tam inną chorobę, dość, że jest do niczego.

Już było nad ranem w piątek 3 lipca, gdyśmy się zatrzymali na wyniosłem wzgórzu po nad Słomnikami. Wysłany rekonesans doniósł, że w promieniu trzech mil w około niema Moskali.

Oddział ułanów tworzył aventgardę, a my z Ujejskim szliśmy na szpicy. O 6. byliśmy w Słomnikach. Stosownie do rozkazu, stanęliśmy na rynku miasteczka Zaledwie nadciągnęła aventgarda, pełno kobiet i innych osób nas otoczyło; ten z wódką, ta z mlekiem, tamten z chlebem, serem. Nikt nie chciał przyjąć pieniędzy, a każdy się obrażał, jeżeli nie przyjmowano znoszonych darów.

(C. d. n) *Cz. P.*

dowych nie dorównywa temu, co i jak czynią Czesi. Od nich się uczyć, z nich brać przykład i metodę działania.

Czesi mają na Śląsku sekretaryat, który jest znakomitą agencyą dla czeskich stowarzyszeń wszelkiego rodzaju. Informuje o wszystkiem, pośredniczy, zbiera relacye o tem, gdzie i jak Czesi zapuszczać mogą zdobywcze zagony.

My takiej instytucyi nie posiadamy i doryweczo, przygodnie dowiadujemy się o tem, gdzie niebezpieczeństwo grozi sprawie narodowej. Przybywamy z pomocą albo za późno, albo też nie mamy pogotowia, aby z pomocą spieszyło. Gotowi jesteśmy wspólnie z Macierzą śląską, z Tow. Szkoły Lud, taki sekretaryat zorganizować.

Niechby Macierz pierwsza podała plan organizacyi, boć zna stosunki na Slązku najlepiej i ma je tam gotowe.

* * *

Zohydzanie języka polskiego. Do Jasienicy przybyli zagorzali germanizatorowie: pastor Dr. Schmidt i członek rady szkolnej okręgowej Kreis, obaj z Bielska, wraz z wędrownym nauczycielem, z Prus sprowadzonym, Sonnenbergiem. Przybyli jako delegaci „Schulvereinu“, aby w Jasienicy utworzyć grupę tego germanizatorskiego stowarzyszenia. Na zebraniu, zwołanem przez wójta, a złożonem przeważnie z Polaków, pastor z Bielska ośmielił się wyśmiewać mowę polską, nazywając ją mową prostaków, nie mającą żadnego w świecie znaczenia, bo tylko od Krakowa po Przemyśl przejechać, czy przejść z nią można, gdy mowa niemiecka w całym świecie panuje.

Czy pan pastor z Bielska nie zna konstytucyi austryackiej, zabezpieczającej poszanowanie dla każdego z języków? Czy pastor ten z Bielska nie wie, że za takie publiczne znieważenie języka, opieką konstytucyi otoczonego, odpowiada się przed sądem karnym?

* * *

Bezczelna zuchwałość pedagoga. We Frysztacie jest dyrektorem szkoły wydziałowej zuchwały germanizator Friemel. Do owej szkoły uczęszcza przeważnie dziatwa polska, a mimo tego dyrektor Friemel traktuje szkołę, jakby na wskróś była niemiecką.

Przed miesiącem rozkazał uczniom znosić po koronie na składkę, na „Nordmark“ germanizatorski. Dziatwa polska, bojąc się kary i dokuczliwości, znosiła te „dobrowolne ofiary“, lecz byli tacy, którzy nie przynieśli, bo rodzice nie chcieli dawać polskiego grosza towarzystwu, istniejącemu na to, aby wynaradawiać Polaków. Jednego z tych, co owej korony nie przynieśli, ucznia Janiurka, zamknął dyrektor Friemel na godzinę w szkole i nakazał, aby nazajutrz koronę przyniósł. Chłopiec nie przyniósł i za to skazany został na dwie godziny szkolnego aresztu.

Gdy jedna z uczenic pozdrowiła dyrektora na ulicy po polsku, zgromił ją za to, nazywając ją „freches Luder“ i w szkole surowo wykrzykiwał, nazywając polskie pozdrowienie obrazą godności narodu niemieckiego.

Czyż władze szkolne mogą tolerować, u dyrektora szkoły, taki zanik poczucia pedagogicznego?

* * *

W 25-rocznicę działalności oświatowej Macierzy Szkolnej urządzona została

Jubileuszowa Loterya Biblioteczna Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Cena losu 1 K. Ciągnienie 31 grudnia 1911.

Główna wygrana: biblioteka wartości 5000 K

Dalsze wygrane: 2 biblioteki po 1000 Koron = 2000 K, 10 bibliotek po 500 K = 5000 K, 30 bibliotek po 100 K = 3000 K, 500 bibliotek po 50 K = 25000.

Razem 543 bibliotek, wartości 40000 K.

Skład bibliotek nie jest ustalony z góry, lecz każdy może wybrać sobie książki według własnej woli. Wyda je każda księgarnia z polecenia i na rachunek Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

Dochód z loteryi przeznaczony na zakłady naukowe i wychowawcze, utrzymywane na Slązku Cieszyńskim przez Macierz Szkolną, rocznym kosztem około 200 000 K.

Zakłady te są następujące: 1 gimnazyum realne, 1 szkoła wydziałowa, 8 szkół ludowych, 2 szkoły przemysłowe uzupełniające, 1 szkoła uzupełniająca dla dziewcząt, 8 ochronek, 2 bursy.

Razem 23 zakładów z 2345 wychowankami

Losy nabywać można w każdej księgarni i w biurze Macierzy Szkolnej w Cieszynie (Dom Narodowy), tudzież w biurze „Straży Polskiej“ ul. Floryańska l. 1 w Krakowie.

Węgiel na Śląsku. Z Cieszyna donoszą, że już od dłuższego czasu w miejscowości Pogwizdów przedsięwzięto wiercenie, celem doszukania się pokładów węglowych. Rezultat okazał się pomyślny. Pokłady węglowe przewyższać mają pokłady w Karwinie i rozciągają się w głębokości 600 do 800 metrów pod powierzchnią ziemi. Węgiel ma być najlepszej jakości. Gwarectwo węglowe, którego teren jest własnością, wkrótce przystąpić ma do eksploatacyi. Zamówienia maszyn już dokonano.

Oby tylko nie pochłonął wszystkiego kapitał pruski, jak w zagłębiu Krakowskiem, jak w Grudnej, koło Dębicy!!

Kronika żałobna.



MIECZYSŁAW JURJEWICZ

obywatel ziemski z Podola,

przeżywszy lat 71, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 29-go czerwca 1911 r. w Krakowie.

Znany powszechnie w Krakowie, skory do uczynności, zyskał sobie szczery szacunek tych, co go znali dokładniej. Był jednym z członków-założycieli „Straży Polskiej“. — Cześć jego pamięci.

Kronika „Straży Polskiej“.

O sprawy śląskie. Dnia 4-go maja bież. roku zwołało grono członków akad. koła „Straży Polskiej“ poufne zebranie, na którem postanowiono zająć się dokładniej sprawami Śląska. Jednym z głównych punktów działalności, i na razie jedynie możliwym do wykonania, były pogadanki o sprawach śląskich. Pogadanek odbyło się ogółem 7 Poprzedził je inauguracyjny odczyt p. Dubieckiego na temat: „Rozmieszczenie ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskiem i jej położenie ekonomiczne“ Tematy innych pogadanek były następujące: „O prasie polskiej na Śląsku“ (p. J. Mamica), „O wielkiej własności ziemskiej na Śląsku cieszyńskiem“ (p. radca Al. Godek), „Sytuacya przedwyborcza na Śląsku“ (p. St. Warcholik), „Spór czesko-polski na Śląsku“ (p. R. Szymeczek). „Stosunki niemiecko-polskie na Śląsku“ (p. M. Myszał) i Przemysł na Śląsku ze szczególnem uwzględnieniem Ks. Cieszyńskiego“ (p. J. Chilewski). — Jako znamienny fakt podnieść należy liczny udział osób z poza grona akademików. Prócz tego komitet odbył sześć zebrań, na których roztrząsano dalszy sposób postępowania i kwestye obszerniejszej działalności. Jednym z owoców pracy komitetu było ukonstytuowanie komisyi redakcyjnej, której polecono prostować, a gdzie potrzeba pouczać opinię publiczną o sprawach śląskich kresów; postanowiono porozumieć się z redakcyami pism śląskich i wzajemnie dostarczać sobie artykułów w aktualnych sprawach. Ostatnie posiedzenie komitetu odbyło się 28-go czerwca; postanowiono urządzić w październiku ogólne zebranie i przekształcić komitet w „Komitet dla spraw Śląska i kresów zachodnich“, dalej wybrano komisyę regulaminową dla przyszłego komitetu.

Na cele stowarzyszenia złożono w darze 455 kor. 44 hal. w ciągu ostatniego kwartału.

A mianowicie: Na ręce p. Kazimierza Bartoszewicza ofiarował pan F. P. 200 kor., Miejska Kasa Oszczędności 100 kor., Rada powiatowa w Nowym Sączu 50 kor. Przysłane naddatki przy sprzedaży nalepek 31 kor. 52 hal., prof. M. Magiera 17 kor. Dobyto z puszki w lokalu „Straży“ 13 kor. 84 hal. Reszta składa się z drobniejszych kwot, jak od p. Karola Fahbeya 5 kor., od ks. Królikowskiego 4 kor. 50 hal. i t d. Ks. kanonik Dr. Caputa 20 Kor.

Przybyło też kilkadziesięciu nowych członków stowarzyszenia.

Z Koła Pań „Straży Polskiej“. Sezonowy sklep, z kapeluszami letnimi Koła Pań Straży Polskiej, dobiega z końcem sezonu letniego do swojego kresu i wskutek tego pozostały jeszcze zapas sprzedawany będzie do końca lipca po zniżonych cenach, zarówno kapelusze jak i bluzki. Aby akcya, tak fortunnie rozpoczęta przez Koło Pań Straży Polskiej, wzbogacona silnie doświadczeniem, nietylko podejmowaną być mogła w dalszym ciągu, lecz, rozwinięta i uzupełniona fachowo, objęła szerszy zakres działania i wprowadziła popieranie przemysłu krajowego na właściwe u nas tory — to do tego potrzeba by było współdziałania ludzi dobrej woli, a szczególniej po obywatelsku myślących i czujących Pań naszych, które Koło Pań Straży Polskiej z całą usilnością do przystępowania na członków zaprasza. Gdy będziemy jednością i ilością silne, zdołamy dokonać wiele i dobrze, więc spieszmy w szeregi pracowniczek na polu odrodzenia ekonomicznego, spieszmy tam, gdzie każda w tym kierunku chęć i dobra wola przyjętą zostanie z całem uznaniem i sympatyą.

H. Starzewska

imieniem Koła Pań Straży Polskiej.

Z Administracyi „Straży Polskiej“.

Roczniki „Straży Polskiej“ są na sprzedaż po cenie 2 kor.

G. Smólski. Niemcy w Galicyi. Dzieło to nader ciekawe, sprzedaje administracya po 80 halerzy.

Rozmaitości.

Rozpolitykowanie młodzieży. Nie ulega wątpliwości, iż mury uniwersyteckie powinny być murami świątyni wiedzy i tylko jej; że laboratorya są dla pracy, audytorya do słuchania, a nie do gadania; że młodzież na uniwersytecie powinna się uczyć, a nie zabierać głosu w sprawach, na których się nie zna, jak to wypowiedział w swej książce pt „Skład i pochód armii piątego zaboru“ p. Andrzej Niemojowski, owo bożyszcze pewnej części uczącej się młodzieży.

P. Niemojowski pisze: „Istnieje szereg nieuczciwych demagogów, którzy akcyę swoją publicystyczną i polityczną opierają na młodzieży wyższych szkół. Pozwalam sobie nazwać to demagogią nieuczciwą, gdyż odciąga młodzież od jej własnych zadań i — jak się już utarło wyrażenie — zegarkami wbija gwoździe w ścianę. Cała ta metoda jest wogóle oparta na innym, wielce niebezpiecznym i szkodliwym przesądzie, jakoby powodzenie wszelkiej idei polegało tylko na tem, czy ją poprze młodzież, czy nie poprze. Przesąd ten dotyczy głównie wiary w skuteczny wpływ młodzieży na rewolucyę. Ale jest on skutkiem nieznajomości historyi. Mniemanie, że młodzież jest podporą wszelkiej rewolucyi i decyduje wogóle o powodzeniu każdego ruchu, jest zgoła błędne. Pomieszano Somosierę z Wielką rewolucyą francuską. Rewolucya, wszczęta przez młodzież, jest z góry skazana na przegranę. Rewolucye, które się powiodły — francuska, turecka, portugalska, wymownie to potwierdzają. Tak, czy inaczej, niewątpliwe jest jedno, iż rozpolitykowanie się uczącej młodzieży jest wysoce szkodliwe dla całego społeczeństwa, a przedewszystkiem dla samej młodzieży. Trzeba więc temu zapobiedz, kres położyć“.

Rosyanie w Drohobyczy. Godzi się powtórzyć wiadomość podaną przez dzienniki, że *Nowoje Wremia* oburza się niezmiernie na to, iż w czasie wyborów w Drohobyczy polała się krew rosyjska.

„Nie po raz pierwszy leje się podczas wyborów w Galicyi krew rosyjska(!), ale wszystko ma swój kres. Czara cierpliwości narodu rosyjskiego w Galicyi przepełniona wreszcie została. Krew rosyjska świadczy wobec świata całego o charakterze panujących w Galicyi porządków rządu polskiego. Krew ta woła do nieba“...

Urzędowa Ajencya Petersburska, w depeszy z Wiednia, zaznaczyła wyraźnie, iż większość zabitych i rannych w Drohobyczy stanowią żydzi-syoniści, „których napad zmusił wojsko do zastosowania środków ostatecznych“. *Nowoje Wremia* depeszy tej nie zamieściło.

Hajdamacy poczytują syonistów tylko za przyjaciół i sojuszników, *Nowoje Wremia* za Rosyan. I owszem! Niechże ich prędko zabierze do Rosyi.

Zdumiewające zaślepienie. W piśmie naszem (Nr. 34 z lutego b r) poruszyliśmy sprawę syonizmu, w artykule: „Syoniści i niemczyzna“ Napiętnowaliśmy zapędy syonistów do utrwalenia żargonu, jako szkodliwe przedewszystkiem dla ludności wyznania mojżeszowego; jako niedorzeczne, ze stanowiska kulturalnego; jako nikczemne ze stanowiska etycznego; jako objaw podłej niewdzięczności żydów do Polski, która żydów serdecznie tuliła, gdy ich na całem świecie tępiono, a bodaj gnębiono; gdy ich w krajach łacińskich żywcem

palono, a w niemieckich zgłodniałym psom i wilkom żywcem na pożarcie rzucano. Napiętnowaliśmy, jako obelgę dla hebraizmu i synagogi, ten kult syonistów dla żargonu, brzydkiego, wstrętnego, którym tylko ciemny motłoch bełkotać może.

Powtarzać tego nie będziemy, lecz musimy zanotować nowy objaw tego zdumiewającego zaślepienia. Oto ostatnie wiadomości z Wiednia opiewają:

„Przed trybunałem państwa odbyła się rozprawa na zażalenie kilku syonistów z Galicyi, z powodu zakazu podania żargonu żydowskiego, jako języka potocznego. Obrońca syonistów Dr Margulies podniósł, że żargon żydowski jest stanowczo w Galicyi językiem krajowym i że wogóle wychodzi w tym żargonie 200 gazet i t. d. Zastępca rządu zwalczał pojęcie, jakoby żydzi tworzyli narodowość i jakoby żydowski język w Galicyi i na Bukowinie był językiem krajowym".

Bez odwłoki należy rozpocząć akcyę przeciw tej prowokacyi. Zwolenników żargonu powinno się dotknąć tak stanowczym bojkotem, aby uczuli, że skoro chcą żyć pośród nas a i z nas, to muszą posługiwać się językiem polskim, jak w Niemczech posługują się żydzi niemieckim, we Francyi francuskim, na Węgrzech węgierskim i t. d. Chyba nie damy się tu rozpierać tym szaleńcom, sojusznikom hajdamaków, czy też nawet najemniczym służalcom hakatystów Na razie upierają się przy żargonie, aby po jakimś czasie zamienić go na język niemiecki i tym sposobem kiedyś domagać się szerokich praw dla niemczyzny, choćby żydowskiej. Złe trzeba wytępić w zarodku. Wszakże niedawne to czasy, gdy żydzi u nas udawali Niemców.

Niedorzeczne napisy na wielu handlach w śródmieściu, mnożą się bezustannie. Są to napisy francuskie, nawet angielskie Rzecz dowiedziona, że poważni kupcy, że firmy godne uwagi, nigdy i nigdzie takich wymysłów niedorzecznych nie miewają. W Wiedniu posługują się nimi podrzędne kramy, tak zwane bazary. Czyż i u nas chcą sobie właściciele takich „Au ville de Paris", „Clotting House" i t d zyskać opinię tandetnych bazarów? Dlaczego też władza przemysłowa zezwala na takie dziwolągi, nadające naszemu poważnemu, pięknemu śródmieściu, cechę..... chyba Pacanowa.

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Organizacya „Bojkotu towarów pruskich" we Lwowie dowiedziała się w kwietniu, że „Narodowe" Towarzystwo chowu koni i wyścigów we Lwowie oddało osiatkowanie toru wyściwego obcej firmie, mimo zaszczytnie znanych firm krajowych — jak H. Góreckiego w Krakowie. Jana Schumana i Zygmunta Piotrowicza we Lwowie.

Organizacya uważała za swój obowiązek zwrócić uwagę „Narodowemu" Towarzystwu na ten nienarodowy czyn, tem bardziej, że oferty firm krajowych były rzeczywiście korzystniejsze, a co dalej, że i ogrodzenie to „Narodowe" Towarzystwo daje robić poza krajem.

Skutkiem tego przedstawienia i rokowania z Prezesem Towarzystwa WP. St. Ułaszynem otrzymała firma krajowa obietnicę, że otrzyma resztę osiatkowania parku w rozmiarach 2.000 metrów. Tymczasem Narodowe Towarzystwo obietnicy nie dotrzymało, i siatkowania toru dokonała obca firma.

A wobec tego: co znaczą wszelkie usiłowania jednych, przy braku poczucia i solidarności u drugich?!

Budowa miejskiej cegielni w Wieliczce. Zapewniają nas, że magistrat w Wieliczce posłużył się przy budowie cegielni obcemi siłami. Plan wykonał inżynier Rauls z Kolonii, maszyn dostarczyło Towarzystwo z Marchegg pod Wiedniem. Czyż nie ma na całym obszarze ziem polskich inżyniera Polaka, zdolnego wykonać plan cegielni?

Jeżeli już maszyn brakło u nas, toć nie brakło chyba inżynierów.

Kącik językowy.

Rozsadnikiem chwastów językowych bywa (niestety!) dziennikarstwo. W redakcyach powtarzają na usprawiedliwienie, że „w pospiechu" tak i owak się napisało, że gorączkowa, pospieszna praca dziennikarska nie dozwala na przestrzeganie poprawności języka.

Trudno zgodzić się na takie wyjaśnienie, boć przecież jasne, ze poprawne pisanie nie zabiera więcej czasu, niż błędne. Należy raczej uderzyć się w piersi i wyznać, że pisze się źle nie z pospiechu, jeno z niedbałości.

Oto w jednym z dzienników czytaliśmy taki ustęp:

„Bar. Gautsch otrzyma misyę... czy śród stronnictw da się „wypośrodkować" większość..."

Co też to znaczy? Co to za wyraz? Oto żywcem z niemieckiego „ermitteln" przełożony.

W języku niemieckim ma takie znaczenie, jak nasze: wybadać, dociec; przetłomaczony na polskie nie znaczy nic, jest dziwolągiem, chwastem, niedorzecznością. Czyż dziennikarz polski byłby więcej stracił czasu, gdyby był napisał po polsku: „czy śród stronnictw uda się większość utworzyć (złożyć, zjednać, pozyskać i t. d.")?

W tymże samym dzienniku czytaliśmy, że „szafner" kolejowy zmienił nazwisko. Wyrazu „szafner" używa się w Niemczech północnych zamiast „konduktor". Wprawdzie konduktor jest również obcym wyrazem, a nie polskim, jednak utartym już powszechnie, więc po co pruskiego „szafnera" wciągać do języka?

Czytamy w telegramie: „Do wyboru w tem głosowaniu przyszło 26 posłów". Może nie przyszli, może przyjechali. Niemiecki język obfituje w zawiłości, krętactwa, polski odznacza się jasnością, prostotą. Owe „przyszło 26 posłów" to krętactwo językowe. Po polsku jasno, prosto: „W tem głosowaniu wybierano 26 posłów".

Bezustannie zwracamy uwagę na codziennie popełniane grzechy przeciw czystości języka. Tyle tych grzechów, tak zapamiętale brnie się z jednego w drugi, że niepodobna wytknąć je wszystkie za jednym zamachem, więc zawzięcie będziemy je przypominali, w czem użyczy nam pomocy szczery przyjaciel naszego pisma. Oto, co nam pisze.

Niedawno zapewniał mnie dobry znajomy, iż „znajduje", że pan Ksawery się postarzał. Zachodziłem w głowę, w jaki sposób można było znaleść starość pana Ksawerego, skoro niezawodnie jej nie zgubił. Dotąd wiedzieliśmy wszyscy, że „znajdować" można rzecz zgubioną, porzuconą; że można „znajdować się" w jakiemś miejscu; ale dopiero od mego znajomego dowiedziałem się, że on wszystko „znajduje". Oto wiązanka jego „znajdowań": „Znajduję, że ten obraz ma zimny koloryt"; „znajduję, że pan prezydent jest bardzo uprzejmy"; znajduję, że wino reńskie jest lepsze, niż węgierskie" i t. d.

Znajomy mój zapewnia, że to należy do dobrego tonu tak się wyrażać, bo tak mówią w salonie. Być może, ale chyba ci, których na papugi tresowano, a nie na ludzi chowano; więc uczono ich nawet pacierza po francusku, w tej myśli, że po polsku od służby się nauczą. Zostawmyż owo „znajdowanie" językowi francuskiemu, z którego żywcem wzięte, a nie szpećmy niem naszej polszczyzny.

„Co mi z tego przyjdzie?" Polak powie: „Na co mi się to przyda?", „po co mi tego?"; ale że to u nas zawsze się sprawdzają wyrazy Słowackiego: „Polsko, pawiem narodów jesteś i papugą", więc też po papuziemu podsłuchaliśmy Niemców i powtarzamy „co nam z tego przyjdzie".

Lubię teatr i rad do niego uczęszczam, z przyjemnością też uczęszczam na koncerty; ale mi bardzo często krew psują afisze.

Każą mi te ogłoszenia przyjść na koncert o godzinie ósmej „wieczór". — Jak można być gdzieś o ósmej „wieczór", tego nie rozumiem. Wszakże mamy szósty przypadek czasu *(ablativus temporis)*, a więc mówi się: „o godzinie ósmej wieczorem". — Dowcipniś powiedział: A czemuż nie mówi się: „o szóstej ranem", tylko „o szóstej rano"? Ależ dowcipnisiu, racz pamiętać, że „rano" jest przysłówkiem, a nie rzeczownikiem, więc się też nie odmienia jak rzeczownik.

Jeżeli przedstawienie może się zaczynać o ósmej „wieczór", to pan dyrektor teatru, może wrócić do domu o pierwszej noc (a nie: nocą, lub w nocy), albo wrócić jeszcze później, bo „wczesny ranek" (a nie wczesnym rankiem).

Kraków, nasz kochany stary Kraków, ma swój własny język. Oto Krakowiak kupuje „zeszyta, atramenta" i t. d. Szkoda, że nie bolą go „zęba", że nie ciasne ma „buta". Niechże Krakowiacy zechcą także pamiętać, że skoro bolewają ich „zęby", a nie „zęba", skoro noszą „buty", a nie „buta", więc też kupują synom swoim „zeszyty i atramenty", a nie „zeszyta i atramenta".

Najlepsze „wyroby" dostarczają. Ależ „wyrobów" dostarczają; bo czasowniki, zaczynające się od „do" (z małymi wyjątkami) rządzą drugim przypadkiem.

A jakiżto piękny kwiatek języka: „masz słusznie". Można mieć jakiś przedmiot: a przedmiot wyraża się tylko rzeczownikiem. Więc można mieć „słuszność".

„Skąd do tego przyszło?" Co miało przyjść? Po polsku powiadamy: „Jak się to stało?" „Skąd się to wzięło?"

W pewnem miasteczku powiatowem na moście czytam ostrzeżenie: „Prędką jazdą zakazuje się pod pod karą 2 zł." Że tam lakiernik może nie wie o drugim przypadku ujemnym, to nie dziw: ale panowie z Rady powiatowej wiedziećby o nim powinni. Zakazuje się „prędkiej jazdy", a nie „prędką jazdę".

Tymczasem niech się każdy z tych grzechów wyspowiada, przyrzeknie poprawę i odprawi pokutę, a potem inne przypomnimy występki. *Cz. P.*

Polska Liga Narodowa.

Wybory, a interes narodowy.

Wieczór parlamentarny P. L. N. Dnia 23-go maja odbyło się zebranie P. L. N. poświęcone omówieniu wyborów do parlamentu, ze stanowiska ogólno-narodowego. Sprawa to bardzo doniosła ze względu na to, że w wirze starań osobistych i partyjnych zaciera się często właściwa i jedynie decydująca podstawa działań przedwyborczych, którą jest interes ogólno-narodowy.

Zebraniu temu przewodniczył p. dr. Warmski, jako prezes Koła lwowskiego Ligi.

Prof. Hauswald podniósł w zagajeniu rozpraw, że przedwczesne i źle obmyślane wprowadzenie wyborów ludowych, w krajach bardzo jeszcze zacofanych, nałożyło na nas wszystkich obowiązek, a nawet przymus moralny, zajmowania się sprawami wyborczemi w celu zachowania, choć w części, dawniejszego znaczenia narodu polskiego w państwie austryackiem. Przy dawniejszych prawach wyborczych mieli Polacy w parlamencie wielki wpływ i powszechne uznanie, które sobie wyrobili liczbą, zwartością i pracą szeregu wybitnych mężów stanu. Obecnie rzecz się zmieniła na naszą niekorzyść. W niepotrzebnie wielkiej ogólnej masie 516 posłów stanowi Koło Polskie mniej niż ósmą część parlamentu, podczas gdy przedtem stanowiło więcej niż $^1/_7$ część jego. Inni posłowie polskiego pochodzenia, którzy ze względów partyjnych do Koła Polskiego nie należą, nie mają zgoła żadnego znaczenia ani wpływu w parlamencie i stanowią tylko garstkę głosów dla sprawy narodowej straconych, a dla państwa i społeczeństwa obojętnych.

Od czasu wprowadzenia nowej ustawy wyborczej, straciło też Koło Polskie wiele na swej jednolitości i sile, bo zaczęło się rozpadać na drobniejsze grupy, ożywione gorącym patryotyzmem... partyjnym, mniej zaś narodowym. Grupy te, stosując się widocznie do złego przykładu organizacyi politycznych tego rodzaju, co osławiona partya „Tammany" w Ameryce — rozpoczęły w Kole Polskiem walkę o wpływy, której ofiarami byli bardzo dzielni i zasłużeni mężowie stanu.

Tymczasem sam rząd austryacki wskazywał nam niejednokrotnie drogę dla naszych dążeń najodpowiedniejszą, uważając zawsze całe „Koło Polskie" za jedno stronnictwo parlamentu.

Pogląd taki objawia każde ważniejsze przemówienie lub oświadczenie zastępców rządu.

Istotnie też naród, stanowiący liczebnie zaledwie $^1/_7$ część ludności — to jest 4 miliony na 28 milionów, nie powinien się w swej akcyi politycznej rozpadać na jeszcze drobniejsze i słabsze grupy, które przyczyniają się tylko do dalszego jego osłabienia.

Pierwszym więc ważnym dla naszej przyszłości faktem jest to, że całe zastępstwo narodu polskiego w parlamencie stanowić może i powinno jedno tylko stronnictwo ogólno-polskie, któremu tak jednostki, jak i poszczególne grupy polityczne, bezpośrednio podporządkować się winny.

Do tego ideału bardzo nam jeszcze daleko; dążności ogólno-narodowe pojmuje dotychczas tylko mała liczba osób wyższej inteligencyi polskiej, reszta zaś pogrążona jest w nieszczęsnych i ciasnych walkach partyjnych z „urojonymi wrogami". Wprawdzie programy, a nawet postępowanie różnych stronnictw polskich, nie okazują żadnych widocznych rozbieżności co do swej istoty, ale za to każda prawie partya wmawia w swoich zwolenników, że tylko ona jest prawdziwie polską i „demokratyczną", wszystkie inne zaś są właściwie wrogami narodu, ludu i postępu! Być może, że podstawą istnienia partyi poli-

tycznych jest nienawiść do innych, choćby nawet członków tego samego nieszczęśliwego i cierpiącego narodu.

Niebezpieczeństwo ogromne, jakie stanowi dla nas przerost ducha partyjnego, jest niezaprzeczone i powinno być znane wszystkim naszym rodakom, aby nigdy nie zapominali o tem, że poszczególne stronnictwa stanowić mogą tylko jakby pułki jednej ogólnej armii narodowej, których obowiązkiem jest wzajemne wspieranie się, a nie zwalczanie i przeszkadzanie.

To też uważać należy za rzecz bardzo korzystną, że w roku obecnym udało się wreszcie zjednoczyć główne grupy polityków polskich w Radzie narodowej, która zbliżyła do siebie wiele zwalczających się dotąd namiętnie stronnictw i okazała im: jak wielce ułatwić sobie można akcyę polityczną przez wzajemne porozumienie, a choćby też i wykłócenie się.

W pierwszym okresie swej czynności przedwyborczej popełnią organa wykonawcze Rady Narodowej niezawodnie pewne błędy, które na nią ściągną słuszne nawet zarzuty i skargi, ogółem jednak rzecz rozważając nie można wątpić, że sprawa narodowa na tem zjednoczeniu stronnictw, w jednym komitecie wyborczym, bardzo wiele zyska i że skutkiem tego wybory tegoroczne dadzą nam lepszy wynik, niż poprzednie, szczególniej pod względem jakościowym. W przyszłości zaś spodziewać się należy jeszcze lepszych wyników, na podstawie zebranych już przez Radę Narodową doświadczeń.

W sprawie stronnictw powinniśmy więc zawsze pamiętać o koniecznem ich podporządkowaniu interesom całego narodu, i nie pozwalać im na nieuzasadnione monopolizowanie patryotyzmu; żadne bowiem stronnictwo, jako mała tylko cząstka narodu, niema prawa uważać się za jedynie polskie, a swoich kandydatów za wyłącznie narodowych.

Przeciwnie nie ulega wątpliwości, że n. p. poseł przyznający się wybitnie do pewnej partyi, podpisujący różne zobowiązania partyjne, jak to w ostatnich czasach się działo, zaprzedający niejako swe przekonania w zamian za poparcie organów stronnictwa — przestaje być posłem narodowym — bo wówczas może stronnictwo, kierowane często przez ludzi chciwych władzy i karyery, zmuszać go do postępowania niezgodnego z interesem narodowym.

Dlatego też żądać powinniśmy od każdego kandydata na posła, żeby bez względu na stronnictwo, do którego należał, wstąpił do Koła Polskiego, jako całości — a na czas swego posłowania ze stronnictwa wystąpił. Kto tego przyrzeczenia nie dotrzyma, niema prawa nazywać się kandydatem narodowym i korzystać z poparcia wszystkich rodaków.

Dotychczas bywały liczne wypadki, w których posłowie wybrani przez swych rodaków jako ogólnonarodowi, działali potem tylko w ciasnych granicach jednej partyi i narażali przez to interesy całego narodu na wielkie szkody.

Co do prac przyszłego parlamentu oświadczył prof. H., że pożądanem jest, by w nim panowały: duch sprawiedliwości narodowej i społecznej, poczucie obowiązku, rozwaga, przezorność i sumienność, ścisła i rozumna oszczędność w gospodarce; aby dalej starano się o doskonalenie ustawodawstwa, podniesienie wydatności urzędów, o zniżenie podatków pośrednich, które w Austryi przekroczyły wszelkie dopuszczalne granice, wreszcie o zapewnienie ludności wszystkich tych warunków, które jej są do dalszego rozwoju, dobrobytu i zadowolenia niezbędne.

Mowca zauważył, że ustrój obecnego parlamentu nie odpowiada powyższym wymogom, szczególniej co do wydatności pracy i oszczędności w wydatkach publicznych, parlament bowiem ma stanowczo za wielu posłów w stosunku do zaludnienia państwa.

Na 28 milionów ludności wystarczyłoby zupełnie około 300 posłów. My ich mamy aż **516**, co ogromnie utrudnia wszelkie porozumienie się w pełnej izbie, a nadto powoduje olbrzymie koszta utrzymania, które w postaci dyet, wydatków na druki i zarząd izby wynoszą około 10.000 koron na głowę, a więc przeszło 5 milionów rocznie! Przez samo zmniejszenie liczby posłów do 300 możnaby oszczędzić rocznie dwa miliony, a równocześnie wydobyć z parlamentu znacznie więcej użytecznej pracy.

W dalszej dyskusyi przemówił członek P. L. N. i były poseł bar. Battaglia, dając doskonały, a żywy obraz całego położenia politycznego, i zarys ogólny programu prac parlamentarnych w przyszłości.

Przy wyborze posłów żąda p. Br. Battaglia usunięcia na bok względów partyjnych, a wysunięcia na czoło zdatności osobistej kandydatów. Co do „Koła Polskiego" domaga się, aby było ono jak najsilniejsze liczbą i jakością, a statut swój zmieniło w ten sposób, aby jego solidarność na zewnątrz była zapewnioną. Mowca wykazuje wady dotychczasowej organizacyi Koła, jak n. p. osłabienie prezydyum Koło przez to, że zamiast jednego prezesa, występowało zwykle pięciu „członków prezydyum", z którymi ani rząd, ani inne grupy parlamentu nie mogły dojść do końca.

Również szkodliwem było wprowadzenie „klucza partyjnego" przy wyborze członków do komisyi, skutkiem czego nieraz najmniej odpowiednie osobistości do różnych komisyi się dostawały, podczas gdy istotne powagi w danym dziale nie były wyzyskane.

Co do przebiegu wyborów tegorocznych sądzi p. Br. B., że powinny one wypaść trochę lepiej dla naszych interesów ogólno-narodowych — obawia się jednak wielkiej obojętności, jaka ogarnia szerokie warstwy ludności polskiej i może nam wyrządzić nieobliczalne szkody. Obowiązkiem członków Ligi Narodowej jest przeciwdziałanie tej obojętności, i zachęcanie wszystkich rodaków do udziału w głosowaniach

Z szeregu ważnych spraw, jakie ma załatwić przyszły parlament, omawiał bar. Battaglia kolejno ustawę o ubezpieczeniu społecznem, bardzo doniosłą pod względem wpływu na los milionów ludzi i obciążenia podatkowego ogółu, sprawę pragmatyki służbowej dla urzędników i służby państwowej, reformy administracyi w kierunku uproszczenia i ożywienia toku czynności; następnie sprawy gospodarcze, jak n. p. budowę kanałów galicyjskich, kolei lokalnych, ulepszenia urządzeń kolei głównych i t. p.; wreszcie sprawy natury politycznej, jak obronę narodowego stanu posiadania, sprawę ustępstw dla innych narodów, w drodze wzajemnego porozumienia się, sprawę rozwoju i wzmocnienia autonomii, na podstawie dotychczasowych przepisów, jakoteż przez uzyskanie nowych zarządzeń.

Świetne pod względem jasności i bogactwa treści przemówienie bar. Battaglii przyjęli zgromadzeni z gorącem uznaniem.

P. Dr. Korytko wyraził obawę, że projektowane ubezpieczenie społeczne nie da osobom jemu podlegającym dostatecznego utrzymania, bo kwoty przewidziane w projekcie są bardzo niskie; mowca wskazuje też, że ustawa tego rodzaju wpłynąć może na zwiększenie niedołęstwa w społeczeństwie.

W sprawie stosunków między narodowościami, nie jest zwolennikiem tak zwanych ustępstw z naszej strony, bo te się zwykle odbywają naszym kosztem, a dają korzyść tylko spółzawodnikom.

Niema jednak nic przeciw rozwojowi każdego narodu, na podstawie własnych sił i środków. Zwraca też uwagę na to, że tak sympatyczne dla nas hasło rozszerzenia autonomii, nie jest właściwie sprawą czysto-polską, lecz krajową, tak, że zdobycze na tem polu wychodzą na korzyść także Rusinów; nie powinno się zatem przeceniać korzyści narodowych z tego wynikających i płacić, niejako za zdobycze autonomiczne, ustępstwami ze stanu posiadania Polaków.

W dalszej dyskusyi, bardzo ożywionej, wyjaśniono wiele pytań bardziej zawiłych i wyrażono żądanie zreformowania ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, w duchu nowoczesnych potrzeb.

Zdaniem mowców powinna się Liga Narodowa sprawami, na tem zebraniu poruszonemi, w przyszłości zająć, aby i w tej dziedzinie interesy ogólno-narodowe należyte znalazły poparcie.

Wiec Delegatów Ligi Narodowej.

Na wiecu delegatów, dnia 18-go maja bież. roku, wybrano do Wydziału naczelnego P. L. N. następujących członków:

Pani Czarszyk-Bąkowska, p. Karol Epler, Walery Gürsching, Karol Rottersmann, dyr. Wenanty Szydłowski, prof. dr. Ignacy Zakrzewski, Feliks Książkiewicz, dyr. Józef Olszewski, dyr. Józef Tomicki, pani Kmicikiewiczowa, inż. Karol Firich.

Do Zarządu głównego weszli:

Dr. Bronisław Biegeleisen, pani Olga Dekańska, p. Gliszczyński, prof. Edwin Hauswald, adwokat dr. Stanisław Korytko, inż. baron Jan Krauze, inż. Kazimierz Żardecki, dyr. A. Misiewicz.

Po wiecu ukonstytuował się **Wydział P. L. N.** jak następuje:

Przewodniczący: Franciszek Rawita-Gawroński, zastępcy przewodniczącego: prezydent Józef Neuman, prof. Leon Syroczyński; sekretarka pani Ludwika Nowicka, zastępczyni sekretarki pani Janina Hauswaldowa.

Zarząd główny zaś ukonstytuował się w sposób następujący:

Przewodniczący prof. E. Hauswald, zastępca przewodniczącego dr. St. Korytko, sekretarz pani O. Dekańska, zastępca sekretarza p. Gliszczyński, skarbnik p. K. Zardecki, zastępca skarbnika panna Marossanyi.

Nowy prezydent miasta Lwowa.

Wszystkich członków Ligi Narodowej ucieszy niezawodnie wiadomość, że wiceprezes Wydziału P. L. N. p. Józef Neuman wybrany został prezydentem stolicy kraju. W długoletniej pracy, obywatelskiej i zawodowej, dał prezydent Neuman niezliczone dowody wyjątkowej dzielności i energii, prawości i rozumu, to też życząc mu jak największego powodzenia na nowem, a zaszczytnem stanowisku, jesteśmy pewni, że Lwów będzie miał w prezydencie Neumanie doskonałego naczelnika, który zdoła umiejętną i zapobiegliwą gospodarką zapewnić miastu świetny i trwały rozwój w kierunku zdrowotności, dobrobytu, doskonałości urządzeń, piękności i znaczenia.

Nowa Rada miejska, w której również zasiada kilku członków naszego stowarzyszenia, daje rękojmę większej niż dotąd dzielności w urzędowaniu i najlepszych dążeń na polu narodowem i społecznem. Mamy więc nadzieję, że za kilka już lat będzie Lwów chlubą miast polskich i dorówna pod każdym względem najlepszym wzorom Europy.

Wkładki.

Wielu członków Ligi Narodowej nie złożyło dotąd wkładek za rok bieżący. Zarząd prosi uprzejmie o spełnienie tego lekkiego obowiązku, i przesyła na żądanie czeki Towarzystwa, w celu ułatwienia wpłaty bez kosztów ubocznych.

Adres biura P. L. N. pozostaje jak dotychczas: Lwów, ul. Czarnieckiego 3, II-gie piętro.

Pocztówki Ligi Narodowej z „wezwaniami narodowemi" nabywać można w biurze P. L. N. po cenie 1 korony za 30 kart. Z przesyłką pocztową 10 hal. więcej.

Datki, na budowę domu Towarzystw Polskich we Lwowie, prosimy nadsyłać wprost do biura P. L N. we Lwowie. Na mocy uchwały „Wiecu Delegatów" przydzielono do tego funduszu 500 koron z nadwyżki bilansowej.

Przypominamy wszystkim członkom i delegatom Ligi Narodowej obowiązek zyskiwania, dla tej ważnej organizacyi ogólno-narodowej, nowych członków i funduszów.

Za Zarząd główny:

O. Dekańska. *E. Hauswald.*

Z ostatniej chwili.

Akcya Akademickiego Koła „Straży Polskiej", podjęta celem urządzania wycieczek dla poznawania kraju, pomyślnie się powiodła. Kilkunastu akademików z różnych stron kraju, zgłosiło się i już w najkrótszym czasie wyruszą w drogę. Chętnych osób, które ofiarowały łaskawą gościnę, jest bardzo wiele.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.